

Memoriał ppłk. Drobika
przed powstaniem
Blaski i nędze kompromisu z Rosją

Kampania wyborcza w USA
Wolnemu handlowi
już dziękujemy

Samochód elektryczny
– kłopotliwy luksus

Sztuczna inteligencja
wyrze otwarty internet

DONALD TUSK NIE MA WYBORU

ROZLICZENIA ALBO PAŃSTWO ZŁODZIEI I PRZEKRĘTÓW

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

◆ TEATR CAPITOL ◆

NAJLEPSZE KOMEDIE ◆ PIKANTNE FARSY ◆ GWIAZDORSKIE OBSADY



ŁÓŻKO PEŁNE CUDZO- ZIEMCÓW

AUTOR
DAVE FREEMAN

REŻYSERIA
JERZY BOŃCZAK

PRZEKŁAD
ELŻBIETA
WOŹNIAK

• KUP BILET • www.teatrcapitol.pl •

Wakacyjne terminy spektaklu:
4, 9, 10, 28 i 30 sierpnia

CAPITALNE LATO!

GRAMY CAŁE WAKACJE

- klimatyzowane sale •
- orzeźwiające koktajle •
- niezapomniane wrażenia •

UWAGA, SPRAWDŹ NASZĄ RESTAURACJĘ!



Patroni Medialni

DMF
MAXX

onet

WARSZAWA
POLSKA

Media

Kobiety

ams

Familie.pl

Przebieg

Partnerzy Teatru

Garca

O bag

kicket

ARTYWA
MARKAZA

STREFA
MUSIC

TVzoo

www.teatrcapitol.pl



Odroczenie i co dalej

Państwowa Komisja Wyborcza znów odroczyła decyzję w sprawie sprawozdania finansowego komitetu Prawa i Sprawiedliwości. Wazą się losy subwencji wyborczej dla tej partii. PKW może uznać zarzuty wykorzystywania przez Komitet Wyborczy PiS (w tym partię Ziobry) publicznych pieniędzy na cele bezpośrednio lub pośrednio związane z wyborami. Zarzuty owego wykorzystywania znane są od kilku lat, toteż powszechnie oczekuje się decyzji komisji pozbawiającej PiS i sojuszników ogromnych dotacji – prawie 26 mln rocznie i 75% kosztów poniesionych na kampanię. Utrata tych milionów zagraża istnieniu PiS i Suwerennej Polski, dlatego nie dziwi, że zdaniem prezesa Kaczyńskiego ogłoszenie werdyktu PKW będzie „dniem próby polskiej demokracji”. I, jak mówi: PKW to upolitycznione narzędzie w walce rządzącej koalicji ze Zjednoczoną Prawicą. Prezesowi warto przypomnieć, że obecna PKW ukształtowana jest według znowelizowanej przez PiS ustawy, w której sędziów zastąpili polityczni nominaci.

Kaczyści i ziobryści doskonale wiedzieli, że robią skok na kasę, dlatego tak zmienili prawo, by możliwe było wręcz nieograniczone finansowanie wyborów, a rozliczenia dotyczyły tylko komitetów wyborczych. Stąd liczne imprezy wyborcze Zjednoczonej Prawicy finansowane przez spółki skarbu państwa i ludzi, których partia postawiła na czele tych instytucji.

Ludzie prawicy najwyraźniej nie czują wstydu z powodu przekraczania czy omijania prawa. Najdobitniejszym tego przykładem jest list Kaczyńskiego do Ziobry. Prezesa PiS nie oburza łamanie prawa przez sojuszniczną partię. Jego niepokój budzi tylko fakt, że działania ludzi Ziobry mogą spowodować utratę

dotacji wyborczej. To zaprzęta jego uwagę, a nie jakieś regulacje prawne. Dla niego i jemu podobnych znaczenie mają tylko zagrożone miliony złotych.

Członkowie PKW podkreślają, że muszą mieć czas, by zapoznać się materiałami dokumentującymi łamanie prawa przez ZP, że muszą kierować się przepisami Kodeksu wyborczego. Wiem, że pisowcy i ziobryści zabezpieczyli się i wprowadzili takie regulacje prawne, które znacznie ograniczają zakres działania komisji. Ale trudno nie uznać postępowania PKW za asekuracyjne, by nie powiedzieć bojaźliwe. Należałoby przypomnieć, że najważniejszym aktem prawnym jest Konstytucja RP. W niej jasno stoi, że wybory są czteroprzymiotnikowe, w tym RÓWNE. A ten przymiotnik nie odnosi się tylko do wyborców i równości ich głosów, ale także do równości szans kandydatów w wyborach.

Decyzje komisji podlegają zaskarżeniu do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych w Sądzie Najwyższym, nieuznawanej przez unijny trybunał i nowy rząd, stworzonej przez ludzi PiS i SP. Postanowienie PKW może być zatem zmienione, a wyrok izby zaskarżony do Trybunału Sprawiedliwości. I mamy kolejny kontredans, jaki zafundował nam tercet KZD. Należy się cieszyć ze zwycięstwa opozycji, bo inaczej skrót ten należałoby rozwijać nie jako Kaczyński-Ziobro-Duda, ale Koniec Z Demokracją.

Ps. Chcących wspomóc PRZEGLĄD proszę o wpłaty na konto:

Fundacja Oratio Recta
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



Oferta specjalna
PRZEGLĄDU

**SIERPIEŃ Z NASZĄ
DOBĄ KSIĄŻKA**

-10%

na **WSZYSTKIE**
książki i e-booki

z kodem: **LATO2024**
tylko do **31.08.**

UWAGA: promocja łączy się
z innymi rabatami!



sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Donald Tusk nie ma wyboru**
Rozliczenia albo państwo złodziei i przekrętów
- 13 Pod bardzo wysokim napięciem**
Niepewna przyszłość aut elektrycznych
- 16 Gazety skażone PiS (cz. 2)**
Przypadek Kani i Bortkiewicza
- 34 Bramy piekła**
Kapelan na czele olimpijczyków
- 36 Liberalizację uważałem za wystarczającą**
– rozmowa z prof. Andrzejem Werblanem

ZAGRANICA

- 20 Trump jak Hamilton?**
Kampania wyborcza w USA
- 24 Rządy z tylnego fotela?**
Jak Wilders uwiódł Holendrów

IGRZYSKA

- 28 Fascynujące teatrum emocji**
Wygrani i przegrani
- 30 Poczucie z bliska ogień**
Korespondencja z Paryża

HISTORIA

- 40 Blaski i nędze kompromisu z Rosją**
Memoriał ppłk. Drobika

OPINIE

- 43 Marcin Jabłoński**
Sąd nie jest twierdzą (cd.)

KULTURA

- 44 Dobrzy nieznajomi w Toskanii**
– rozmowa z Maciejem Marciszem
- 47 Culturalia**
- 48 Między erotyką a polityką**
Prof. Janusz Stanny – mistrz ilustracji
- 52 Mały wielki teatr**
Sezon na monodramy
- 66 Vis Magna. Queen Verona**

TECHNOLOGIE

- 55 Sieć w silosie**
Koniec otwartego internetu?

ZWIERZĘTA

- 58 Ptasie przytulisko**
Ostoja w Puszczy Knyszyńskiej

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Paweł Dybicz**
Odroczenie i co dalej
- 19 Jan Widacki**
Między Paryżem a Moskwą
- 23 Andrzej Romanowski**
Moja Białoruś
- 27 Roman Kurkiewicz**
Króluj „nieproporcjonalne”
- 39 Tomasz Jastrun**
Igrzyska nie tylko olimpijskie
- 51 Wojciech Kuczok**
Do lasu (odc. 6)
Wytracony z wiedzy

28

IGRZYSKA



FASCYNUJĄCE TEATRUM EMOCJI

Wygrani i przegrani



44

KULTURA

DOBRY NIEZNAJOMI W TOSKANII

– rozmowa z Maciejem Marciszem

58

ZWIERZĘTA



PTASIE PRYTULISKO

Ostoja w Puszczy Knyszyńskiej

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK



✉ Kto odpowiada za śmierć 200 tys. cywilów



Premier przekazał 100 mln zł na rozbudowę Muzeum Powstania Warszawskiego. Miałyby to sens, gdyby zmieniono profil muzeum. Zamiast radosnego zwycięstwa moralnego i chwały tych, „co na tygrysy mają visy”, należy pokazać zagładę miasta jako wynik braku racjonalnej polityki. I wymazać nazwiska dowódców powstania z nazw ulic. Elementem optymistycznym, pokazującym siłę narodu, powinna być odbudowa stolicy. To odbudowie, a nie powstaniu Warszawa zawdzięcza swoje istnienie. I trzeba głosić chwałę ludzi, którzy miasto odbudowali.

Bez tego będziemy trwać w otoczeniu fałszywych mitów, które już przekładają się na nieracjonalne widzenie współczesnych wydarzeń. Przecież wojna na Ukrainie jest podobnie pokazywana. I ciągle będziemy zaskakiwani, że wydarzenia toczą się inaczej niż w naszych majaczeniach. Czas z tym skończyć.

Wiesław Żótkowski



f Ustawa o wychowaniu w patriotyzmie i przeciwdziałaniu rewolucjom

Patriotyzmu nie uczy się w szkole, patriotyzm wynosi się z domu. Postępowanie rodziców jest całą nauką od kołyski do dorosłości.

Wojciech Janiak

Trzeba uczyć właściwego patriotyzmu. „Patriotyzm powinien polegać na miłości swoich; zbyt często zaś polega

na nienawiści obcych” – Kazimierz Przerwa-Tetmajer. *Verba docent, exempla trahunt* – słowa uczą, przykłady pociągają. U nas są piękne słowa i brzydkie uczynki, a dzieci są bardzo krytycznymi obserwatorami.

Anna Guzowska

W szkole uczniowie powinni uczyć się przede wszystkim myślenia, a nie życiorysów ulubionych przez polityków bohaterów narodowych. Zawiodła mnie reforma edukacyjna, bo poszła w złym kierunku: wybór lektur, pożądanych treści historycznych itp. Gdzie metodyka, dydaktyka lub relacje nauczyciel-uczeń?

Zofia Dysarz-Miziotek

✉ Przywróćmy pamięć o „patronach wyklętych”

22 lipca w Nowogardzie został zdemontowany pomnik Braterstwa Broni przemianowany w latach 90. na pomnik Kombatantom RP, przedstawiający dwóch średniowiecznych wojów i dwóch żołnierzy z okresu II wojny światowej. Stało się to na wniosek i za pieniądze Instytutu Pamięi Narodowej. Szczycił się tym szykujący się do startu w wyborach prezydenckich prezes IPN Karol Nawrocki. Cóż, wielu jest nawiedzonych, wielu ma odrębne zdanie. To trzeba uszanować. Ale jest różnica między uszanowaniem zdania nawiedzonego a pozwoleniem mu, by to swoje nawiedzenie narzucał innym. Moim zdaniem żaden funkcjonariusz IPN nie powinien mieć prawa decydowania, jak ma się nazywać ulica albo jaki pomnik stoi na skwerze. O tych sprawach powinni decydować mieszkańcy, lokalna społeczność. IPN skoro już jest (choć wolałbym, by ten zatruty jadem nienawiści instytut zniknął z Polski), powinien mieć funkcję TYLKO doradczą. W żadnym wypadku nakazową.

Józef Brzozowski

ZDJĘCIE TYGODNIA



Wszyscy liczyliśmy na złoto, lecz w sporcie tak bywa – Iga Świątek, pokonując Słowaczkę Annę Karolinę Schmiedlovą, zajęła trzecie miejsce na olimpijskim podium. Paryż, 2 sierpnia 2024 r.

26 mln zł trafiło do mediów prawniczych i katolickich z budżetu Lasów Państwowych w ciągu czterech lat rządów nominatów Suwerennej Polski. Zarzuty może usłyszeć 11 byłych pracowników Lasów, z byłym dyrektorem Józefem Kubicą na czele.

Z płatnej telewizji korzysta w Polsce ok. 4,9 mln użytkowników. W ciągu dwóch lat ubyło ich ponad 450 tys. Największy udział w rynku mają **Cyfrowy Polsat (26,8%), Canal+ Polska (18,9%) i P4 (14,8%)**.

W latach 2019-2023 ujawniono **9926 przypadków malowania graffiti** na terenach kolejowych i pociągach PKP. Łącznie zamalowano 362 tys. m kw. Kosztowało to spółki kolejowe 61 mln zł.

W czerwcu w **areszcie tymczasowym** w Polsce przebywało aż **8,2 tys. osób**, co jest wynikiem zaostrzenia regulacji za rządów Ziobry. Wtedy też ponad 50 takich aresztów trwało dłużej niż dwa lata.

Coraz więcej cudzoziemców odbywa karę w polskich więzieniach. W ciągu czterech lat ich liczba wzrosła z 1267 w 2020 r. do 2407 w 2024 r. Najwięcej osadzonych pochodzi z Ukrainy, Gruzji i Białorusi.

32% dzieci i nastolatków doświadczyło w 2022 r. przemocy ze strony bliskich dorosłych, najczęściej rodziców (**raport Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę**).

Populacja wilków w Polsce liczy według GUS **4328 sztuk**. Nieoficjalnie mówi się, że

jest dwukrotnie większa. Najwięcej wilków jest w województwach podkarpackim (1210), wielkopolskim (716), lubelskim (413) i lubuskim (377).

Rekordzistami Unii Europejskiej w **hodowli bydła** są: Francja (2,7 mln sztuk), Niemcy (2 mln) i Hiszpania (1,3 mln). Łącznie pogłowie bydła w Unii osiągnęło w czerwcu br. 12,2 mln sztuk.

W roku akademickim 2023/2024 **studia w Polsce rozpoczęło 103 147 osób z zagranicy**, a uczy się jeszcze 98 056 zagranicznych studentów. Najwięcej z Ukrainy – ponad 45 tys., Białorusi – 12,4 tys., Zimbabwe i Turcji – po ponad 4 tys., Indii – 3 tys.

Nakazy opuszczenia krajów Unii Europejskiej mają już 422 tys. osób. Wykonuje je mniej niż jedna czwarta.

Na 2,4 mln **kóz w Unii najczęściej hodują Grecy** – 1 mln sztuk, Hiszpanie – 0,5 mln i Rumuni – 0,4 mln sztuk.

Pogłowie owiec w Unii osiągnęło w tym roku 15,6 mln sztuk. Rekordzistami w tej hodowli są: Hiszpanie – 4,5 mln sztuk, Rumuni – 2,6 mln i Grecy – 2,1 mln sztuk.

W Unii Europejskiej jest **9,1 mln gospodarstw rolnych**; zajmują 38,4% gruntów UE i zatrudniają 8,7 mln osób.

291 tys. przedsiębiorstw, które **zajmują się przetwórstwem żywności** działa w Unii Europejskiej. Zatrudniają 4,6 mln osób i generują przychody na poziomie 227 mld euro.

PRZEBŁYSKI

Życie ze zdrajcy

Jak żyć? Każdy szuka odpowiedzi. Ale Filip Frąckowiak nie musi. Znalazł już swoje eldorado. Żyje ze szpiega. To zresztą u niego tradycja rodzinna. Z Ryszarda Kuklińskiego żył przecież jego ojciec, Józef Szaniawski. Ze zdrajcy i dezertera próbował zrobić bohatera. Kto chciał, to uwierzył. A nasi politycy, którzy chyba w genach mają podlizywanie się Amerykanom, skorzystali z okazji i sypnęli kasą na budowanie mitu Kuklińskiego. Chętnych do tej sakiewki nie brakło. Frąckowiak miał dobry refleks i dziś jest dyrektorem czegoś, co się nazywa Muzeum Zimnej Wojny im. generała Kuklińskiego. A że pan dyrektor jest człowiekiem bardzo obrotnym, to ma szansę rozbudować muzeum o kolejne izby pamięci i pomniki. Znajdą się pewnie jakieś kapcie, skarpetki czy zdjęcia z komunii. A czego na pewno tam zabraknie? Nie dowiemy się, skąd Kukliński miał w latach 70. kasę na willę, jacht i podróże. Na życie w luksusie, które przecież ówczesne służby widziały.

Amerykanie wiedzą. Ale nikomu nie powiedzą. Frąckowiakowi tym bardziej, bo mógłby stracić wiarę.



Bortniczuka sport dla swoich

Mamy przykład, jak można się nabrać na milutką powierzchowność i gładkie słówka. Kamil Bortniczuk, eksminister sportu i turystyki, zawsze z siebie zadowolony i przy kamerach uprzejmy, w resorcie pokazywał inną twarz: satrapę, który przy dzieleniu kasy bardzo dbał o interesy swoich faworytów.

Zmieniał też ustalenia komisji, które sam powoływał i które dostawały wytyczne, kto ma dostać dofinansowanie. Tak było przy programie „Sport dla wszystkich” w 2023 r.

26,6 mln zł w pierwszym naborze przekazano ośmiu podmiotom, które osobiście wskazał Bortniczuk. Propozycje ministerialnej komisji trafiły do kosza. Podobnie było w drugim naborze. Rozdysponowano 78,9 mln i – jak mówi członek komisji – „właściwie cała lista została zmieniona”. Wiadomo, kto dostał kasę. Wiadomo, od kogo. Pozostaje jeszcze sprawdzić dlaczego. Ale to jest już temat dla prokuratury.

Poręba w chorwackiej mgle

W tym przypadku obie strony mogą być zadowolone. Choć trochę bardziej radują się politycy PiS, którym zwolniło się miejsce w Brukseli. Nie muszą już się tłumaczyć z interesów Tomasza Poręby w Chorwacji. Poręba, mimo że jako europosel zaliczył prawie 15 lat, plus pięć lat w administracji Parlamentu Europejskiego, pewnie by się jeszcze pomęczył w Brukseli dla naszego dobra. Nie udało się, bo do gry weszły wścibskie media. Polskie, czyli serwis OKO.press i magazyn śledczy Frontstory, oraz chorwackie centrum śledcze Ostro. Chorwaci mają na Porębę oko, bo interesy z apartamentami prowadzi na wyspie Korčula. Trudno było za Porębami nadążyć – kupują i sprzedają. On sam lub z żoną albo ich małżeńską spółką Odyssey Dream. W 2016 r. nabyli apartament (116 m plus taras 37 m), który sprzedali w 2021 r. Oczywiście z zyskiem. Wiadomo, że posiadają inne mieszkania (174 m, 88 m) i cenne działki. Skąd na to mieli kasę? Na 28 szczegółowych pytań dziennikarzy nie odpowiedzieli. Tajemnica rodziny. Prawica jest przecież bardzo rodzinna. Agnieszkę, żonę Tomasza, zatrudnił prawniczy europosel Carlo Fidanza. Jako asystentkę. Jak to mówią, rączka rączkę.





PYTANIE TYGODNIA

Jak silna jest w Polsce świadomość ekologiczna?

RADOSŁAW ŚLUSARCYK,

Pracownia na rzecz Wszystkich Istot

Świadomość ekologiczna to szerokie pojęcie. Polacy są bardzo świadomi potrzeby ochrony lasów, co pokazują badania opinii społecznej. Nieco gorzej jest ze świadomością zagrożeń dla klimatu, jakie niesie używanie gazu kopalnego. O ile Polacy rozumieją, że węgiel to brudne paliwo, to gaz postrzegają jako paliwo ekologiczne, a to przecież metan, nazywany dwutlenkiem węgla na sterydach, bo ma radykalnie większy niż CO₂ wpływ na efekt cieplarniany. Jeśli chodzi o produkcję energii, Polacy bardzo dobrze rozumieją, że palenie drewnem w elektrociepłowniach to marnowanie surowca. Są pewne podobieństwa, jak wybiórco Polacy postrzegają kwestie ochrony klimatu i ochrony gatunków. Tu decyduje klucz sympatyczności. Wspiera się ochronę rysia, niedźwiedzia czy wilka, co jest słuszne, ale nie ma zrozumienia potrzeby ochrony procesów naturalnych, co działalność człowieka mocno nadszarpuje.

MAREK JÓZEPIAK,

rzecznik i ekspert ds. polityki ekologicznej Greenpeace Polska

Gdyby to od Polek i Polaków zależało, już dawno 20% naszych najcenniejszych lasów byłoby wolnych od pił. Ten postulat popiera 85% społeczeństwa. Podobny poziom akceptacji ma rozwój odnawialnych źródeł energii. Gdyby to zależało od społeczeństwa, już dawno odblokowano by rozwój wiatraków, z czym obecnie zwleka rząd. Trudno znaleźć drugi temat, który by nas tak łączył ponad podziałami jak ekologia. Niestety, polityka często nie jest kształtowana według przeważającej opinii publicznej, tylko przez wąskie lobby, w tym przypadku leśne i węglowe. Nasi politycy myślą interes Lasów Państwowych i koncernów węglowych z interesem ogółu. Jako społeczeństwo mamy swoje uzasadnione obawy co do kosztów transformacji energetycznej. Ale jeśli tylko stworzy się Polakom możliwość do bycia bardziej eko, to masowo z takich możliwości skorzystamy. Zmiany

w energetyce i leśnictwie kuleją z powodu polityki i silnego lobbingu

DR MARZENA CYPRYAŃSKA-NEZLEK,
*Centrum Działań dla Klimatu
i Transformacji Społecznych, USWPS*

Z ostatnich sondaży wynika, że świadomość ekologiczna Polaków rośnie. To dotyczy przede wszystkim ogólnej świadomości niekorzystnych i zagrażających zmian w środowisku. Niekoniecznie jednak obejmuje wiedzę na temat faktów dotyczących przyczyn i konsekwencji zagrożeń środowiskowych oraz możliwych rozwiązań. Obraz świadomości w tym zakresie nie jest optymistyczny. Zgodnie z raportem Ipsos z kwietnia 2024 r. wciąż powszechne są wątpliwości i niepewność co do możliwych rozwiązań. W powszechnej świadomości rośnie poczucie niemocy i zmęczenia tematem zagrożeń środowiskowych, a to przekłada się na spadek realnego zaangażowania w działania na rzecz środowiska.

Donald Tusk nie ma wyboru

ROZLICZENIA ALBO PAŃSTWO ZŁODZIEI I PRZEKRĘTÓW

Jeżeli obecna władza nie będzie potrafiła przeprowadzić rozliczeń, będzie to jej koniec

Robert Walenciak

Donald Tusk nie ma wyboru. Podpowiadają mu, żeby z rozliczeniami przystopować, że to interesuje tylko najbardziej zawziętych, korzyści z tego niewiele. Ale to nieprawda. To spór cywilizacyjny – między państwem, w którym jest ład i porządek, a państwem z dyktym, w którym można kraść. Jeżeli obecna władza nie będzie potrafiła przeprowadzić rozliczeń albo wejdzie w buty PiS, da tym samym dowód, że jest niesprawna, niewarta swojej władzy i brak jej sprawczości. To będzie jej koniec. Nikt się nie uratuje – ani PO, ani lewica, ani PSL, ani Hołownia. I nie chodzi o to, że nie uratują się przed gniewem PiS. Nie uratują się przed gniewem wyborców.

Tusk chyba sobie z tego zdaje sprawę. Ale inni?

„Musimy jak najszybciej zakończyć etap wstępnych rozliczeń poprzedniej ekipy rządowej” – to niedawne słowa marszałka Sejmu Szymona Hołowni. „Obecny rząd musi zrobić coś lepszego, nowego”. I rozwinięcie tej myśli: „Ludzie oczekują od nas zupełnie nowej opowieści, pójścia do przodu, a nie tylko nieustannego rozliczania PiS. My poszliśmy do władzy po to, aby odsunąć PiS, by zrobić coś nowego, lepszego, bardziej uczciwego, żeby rozwinąć Polskę. Nie dało się tego zrobić bez odsunięcia PiS od władzy, ale nie jest to nasz punkt dojścia.

Dlatego liczę, że te rozliczenia będą przebiegały szybciej”. Niby więc marszałek pogania tych, którzy są od rozliczania, a tak naprawdę ich hamuje, zniechęca.

To nie jest pogląd odosobniony. W gronie polityków koalicji i publicystów można usłyszeć podobne głosy. Zbierzmy te argumenty. Otóż koalicja powinna odpuścić rozliczanie PiS, gdyż:

- Polaków interesują inne sprawy, przede wszystkim bytowe, więc na nich rządzący powinni się skupić. To jest owo „pójście do przodu”, o którym mówił Hołownia.

- Rozliczanie staje się nudnym serialem, szarpane są jakieś płatki, zatem popularności rządzącym to nie przynosi.

- Przeciwnie, ośmiesza ich! Przykładem są komisje śledcze, które startowały z przytupem, obiecywano sobie po nich wiele, a skończyło się chaosem, awanturami i bezradnością przesłuchujących. Co prawda, komisja śledcza ds. wyborów kopertowych złożyła ileś wniosków do prokuratury, ale co z nich będzie? Komisje pokazały bezzębność „bulterierów” typu Szczerba czy Joński. Mieli zagryzać pisowców, a skończyło się na piskach i ewakuacji do Brukseli. Wstyd!

- Komisje śledcze przypominają Polakom obietnice składane przed wyborami – ich bezsilność pokazuje brak sprawczości władzy i jej niepodradność. Po co więc to przypominać?

- Gdy formułowane są nietrafne zarzuty, pisowcom (i ziobrystom) łatwo prezentować się jako ci prześladowani, niesłusznie szykanowani i wzbudzać litość.

- Rozliczanie podkręca atmosferę w kraju, a trudno rządzić w klimatach zimnej wojny domowej.

Może zatem zamiast wojny, proponujemy miłą Polskę?

To są poważne argumenty i wielu trafiają do przekonania. Zwłaszcza że koalicja ma własne problemy, nie potrafi się dogadać w rozlicznych sprawach, jest skłócona, a rządzenie różnie jej wychodzi.

To rozedrganie mogliśmy zobaczyć na własne oczy, gdy sąd zwolnił z zatrzymania byłego wiceministra Marcina Romanowskiego. Nikt tak głośno jak politycy koalicji nie wołał, że prokuratura popełniła błąd, bo zapomniała, że Romanowski miał immunitet Rady Europy i że ktoś powinien ponieść konsekwencje tego zapomnienia. Zupełnie pomijając, że niewiele to zmienia, bo na Romanowskim ciąży 11 poważnych zarzutów i rozprawy sądowej nie uniknie.

Widzimy, że osoby tworzące koalicję charakterologicznie są inne niż PiS. W Zjednoczonej Prawicy wielką częścią ekipy rządzącej to byli ludzie gotowi do walki, szukający zwady z wrogiem, prawdziwym bądź wyimaginowanym. Kaczyński prowadził politykę wysokooktanową, która była (i jest) zorganizowana wokół szukania wroga: Niemców, lewaków, LGBT, komunistów, wrogów



Komisje śledcze startowały z przytupem, a skończyło się awanturami i bezradnością przesłuchujących. Nz. Jarosław Kaczyński przed komisją ds. afery wizowej.

Kościół, imigrantów, i nazywania opozycji partią zewnętrzną. Do walki z tymi wrogami organizował aparat partyjny, sympatyków, napuszczał wyborców. I w końcu ich sobie wychował.

Ci z koalicji 15 października woła sielanki. W awanturach są nieporadni, nieprzygotowani. Chcieliby sobie przyjemnie pożyć... Może więc lepiej zejść z linii strzału? Podobne myśli błąkają się im po głowach.

Na takim tle swoje ministerstwo prowadzi Adam Bodnar. Ministerstwo, które otrzymał zabetonowane. Osiem lat rządów Zbigniewa Ziobry zrobiło swoje. Sąd Najwyższy, Krajowa Rada Sądownictwa, Trybunał Konstytucyjny – tam przewagę mają ludzie wysłani przez Kaczyńskiego i Ziobrę, wrodzy wobec nowej władzy.

Sądy powszechne – tu jeśli nie chce się rewolucji, trzeba zmiany prowadzić krok po kroku. Prokuratura? PiS latem 2023 r. zmieniło ustawę o prokuraturze, faktycznym jej szefem robiąc prokuratora krajowego, którym został Dariusz Barski, zaufany Ziobry, świadek na jego ślubie. Wszyscy wiemy, co było dalej.

Posiłkując się kruczkim prawnym, Bodnar uznał, że Barski prokuratorem krajowym nie jest, i doprowadził do zmian. Ale ziobryści w prokuraturze pozostali. Jest ona dziś podzielona, wręcz rozerwana. Można iść o każdy zakład, że wygląda słabo.

Dlaczego? Prokuratura w III RP nigdy nie była przesadnie mocna, za to nastawiona na słuchanie poleceń polityków. Poleceń wydawanych przez

z PRZEGLĄDEM mówili sędziowie. Do tego trzeba dołożyć nabożną wiarę w areszty wydobywcze. I polwolne działania.

Adam Bodnar i Dariusz Korneluk, jak możemy obserwować, próbują jakoś temu zaradzić. W sprawie Funduszu Sprawiedliwości powołano zespół prokuratorów, którego szefową została prokurator Marzena Kowalska, i – widzimy to – sprawy idą dość

PiS robi wszystko, by rozliczenie zatrzymać, a przynajmniej pokazać je jako akt nie tyle sprawiedliwości, ile wścieklej zemsty.

telefon, co wiele lat temu wykrzyczał prokurator Zygmunt Kapusta. Nastawiona na wyczuwanie politycznych wiatrów, jednych spraw nie widziała, chociaż leżały na stole, a drugie widziała tylko w swojej wyobraźni. Przykład Tomasza Komendy owo łapanie „wiatrów politycznej woli” dobrze ilustruje. To się nie zmieniło, o czym wiemy chociażby z taśm Tomasza Mraza. Bardzo słabą stroną prokuratury była też nieumiejętność zebrania materiałów i skonstruowania na ich podstawie aktu oskarżenia. O tym wielokrotnie w rozmowach

szybko. A że przydarzyła się wpadka z immunitetem Romanowskiego?

Nie przywiązujemy do tego nadmiernej wagi.

„Niech nikt nie liczy na jakąś grubą kreskę, sprawy z czasów rządów PiS trzeba rzetelnie badać – powtarza Adam Bodnar. – Jest to proces trudny i skomplikowany ze względu na skalę wyzwań i liczbę spraw”.

Jak dużą liczbę? Na niedawnej konferencji prasowej Bodnar wymienił 20 najważniejszych postępowań toczących się obecnie w prokuraturze. To chociażby sprawy: Funduszu ▶

► Sprawiedliwości, wykorzystywania oprogramowania Pegasus, nadużyć dokonywanych w Orlenie, wyłudzeń środków z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, działalności podkomisji smoleńskiej, kwestii tzw. wyborów kopertowych, afery hejterskiej, zakupów w czasie pandemii, afery wizowej oraz nadużyć w Lasach Państwowych.

Jeżeli partia się okaże złodziejska, trudno jej będzie liczyć na wyborcze wygrane, a nawet na przetrwanie.

„Nie jest to pełna lista. W zasadzie nie ma tygodnia, abyśmy nie dowiadawali się o kolejnej ważnej sprawie, która wymaga zaangażowania prokuratury”, dodaje minister Bodnar.

Jakkolwiek by patrzeć – nie są to drobne sprawy. Z tej kupki wskazałbym przynajmniej dwie.

Pierwsza to sprawa Orlen Trading Switzerland, spółki, którą powołał do życia Orlen. Jej prezesem został w 2022 r. Samer A., mieszkaniec Bahrajnu, ale z polskim obywatelstwem.

Amerykańskie służby wywiadowcze informowały ABW, że podejrzewają go o związki z arabskimi ekstremistami. I że są to poważne podejrzenia. Dodajmy, że w Polsce przeciwko Samerowi A. toczyło się w tym czasie śledztwo o udział w grupie wyłudzącej VAT (w latach 2008-2013).

Takiego człowieka powołano na szefa spółki, która miała kupo-

wać dla Orlenu ropę. Skończyło się tym, że spółka wpłaciła na jedną z transakcji zaliczkę w wysokości 400 mln dol. Ropa nie przyłynęła, pieniądze zniknęły.

Druga sprawa właśnie się rozwija – to kierowana przez Michała Kuczmierowskiego, człowieka Mateusza Morawieckiego, Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych. RARS kupowała i przepłacała. Jak ujawnił Onet, handlowała m.in. ze spółkami Pawła Szopy, zajmującego się produkcją tzw. odzieży patriotycznej Red is

Bad. Odzież promowali chociażby prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki. Spółki Szopy sprowadziły z Chin m.in. agregaty prądotwórcze za 69 mln zł, za które dostały od RARS 350 mln zł.

Inny z dostawców to Dominik Basior, który w 2019 r. odpowiadał za kampanię wyborczą Mateusza Morawieckiego. Później handlował z RARS – za półmaski i rękawiczki jedna z jego firm dostała 55 mln zł, natomiast druga za agregaty prądotwórcze 92 mln zł.

Podsumowując te działania, Andrzej Stankiewicz pisał w tygodniku „Newsweek”: „Dziś wiadomo, że złodziejstwo w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych za czasów Kuczmierowskiego i Morawieckiego przekracza wszelkie znane dotąd granice. Złodziejstwo ludzi Morawieckiego może mieć dla PiS znacznie poważniejsze konsekwencje od złodziejstwa ludzi Ziobry”.

Czy kogoś to ruszyło?

To właśnie jeden z ważnych powodów, dla którego coraz wyraźniej słychać tych, którzy mówią,

CO HAMUJE ROZLICZENIA PiS?

BARBARA PIWNIK,

prokurator generalna w rządzie Leszka Millera, sędzia

Przede wszystkim obowiązuje nas prawo. Nie wystarczą zapowiedzi polityków i oczekiwania podsycane ich wystąpieniami. Mimo że kampania wyborcza się skończyła, nie przeszkadza to politykom w ciągłym nakręcaniu oczekiwań opinii publicznej. Od polityków wymagałabym raczej, że nie będą wydawać wyroków i ogłaszać za udowodnione tego, co dopiero w prawidłowo prowadzonym postępowaniu może zostać wykazane. Zarówno wcześniej, jak i teraz nie można wyrabiać w społeczeństwie przekonania, że politycy wszystko przyśpieszą, bo obywatele oczekują szybkiego rozliczenia PiS. Każdy, kto chce przyśpieszyć dążenie do wyniku końcowego postępowania prawnego, powinien się zastanowić, czy sam stając pod jakimkolwiek zarzutem, chciałby, żeby sprawę rozstrzygnięto szybko, czy w zgodzie z wszelkimi procedurami i zasadami prawnymi należnymi każdemu obywatelowi. Dopiero kiedy ktoś uczciwie odpowie sobie na to pytanie, będzie wiedział, jakie są jego oczekiwania co do rozstrzygnięcia postępowań wobec innych osób.

JERZY STĘPIEŃ,

w latach 2006-2008 prezes Trybunału Konstytucyjnego, sędzia

Widzę trzy czynniki, które determinują obecną sytuację. Problematyczna wydaje się przede wszystkim sprawa prokuratury,

która nie została do końca odbita przez nową ekipę. Kadry w dużej mierze ukształtowane przez poprzedni układ polityczny na wielu polach bojkotują obecną sytuację i spowalniają działania obecnie rządzących. Drugiej poważnej przeszkody upatrywałbym w braku służby cywilnej w Polsce. Politycy, którzy przychodzą zastąpić poprzednią ekipę, nie bardzo mogą liczyć na lojalną współpracę urzędników, którzy z kolei nie mają pewności, że zmiana układu politycznego nie będzie miała wpływu na pogorszenie ich sytuacji zawodowej, a w konsekwencji również życiowej. Dlatego część urzędników markuje swoją pracę. Politycy są raczej zdeterminowani, aby zajmować się rozliczeniami. Brakuje im jednak odpowiednich narzędzi, którymi mogliby te chęci przekuć w realne działania. Jednocześnie politycy nie chcą sięgać po metody niedozwolone, które nie miałyby uzasadnienia w rozwiązaniach prawnych.

PIOTR GAĆIAREK,

sędzia, prezes oddziału warszawskiego SSP „Justitia”

Nie chcę wchodzić w dywagacje polityczne, bo nie jest to moją rolą, tak jak żadnego sędziego. Mogę natomiast powiedzieć, że na pewno mamy w Polsce problem z czymś, co określiłbym jako przywracanie działania prawa i praworządności. W tej materii mogę pokazać, co konkretnie nas hamuje. Na poziomie czysto konstytucyjnym hamuje nas prezydent.



„Niech nikt nie liczy na grubą kreskę, sprawy z czasów rządów PiS trzeba rzetelnie badać”, mówi minister Adam Bodnar.

żeby rozliczanie sobie odpuścić. Bo naszych to nie rusza, a pisowców mobilizuje.

To oczywiste, że złodziejstwo, łapanie prawa i przekręty muszą być ujawnione i ukarane. Tego wymaga poczucie sprawiedliwości, bez tego nie ma jakiegokolwiek ładu społecznego. Kłopot jednak

w tym, że wyobraźnia społeczna jest niecierpliwa.

Obecna koalicja stanęła, i w zasadzie wciąż stoi, przed różnymi wariantami. Może przyjąć wariant proponowany przez Szymona Hołownię. Wycofać się z rozliczeń, zająć się innymi sprawami, wiadomo, sytuacja jest inna niż rok temu. Może przyjąć wariant proponowany przez Romana

Giertycha. On z kolei chce teatru rozliczeń, czegoś w stylu, który prezentowali nam Zbigniew Ziobro albo Patryk Jaki. To nie bez powodu jest teatr. Oto bowiem wychodzi na scenę sygnalista, jak Tomasz Mraz czy sędzia Arkadiusz Cichocki. Podobno będą następni. Sygnalista opowiada, media to przekazują, afera na pół Polski! Potem – według tego scenariusza – do gry powinien wejść prokurator, zatrzymać tych, na których sygnaliści wskazali palcem, i wsadzić ich do aresztu. Człowiek za kratkami, sprawa załatwiona, wyborcy są przeświadczeni o sprawczości władzy. Zwłaszcza kiedy usługne media powtarzają co chwila, że afera, że złodziejstwo itd.

Wszystko więc odbywa się w zbiorowej wyobraźni, a że za dwa lata będzie się odbywała rozprawa sądowa, a tam może być różnie, to już nikogo nie obchodzi. Tak działał Zbigniew Ziobro. Tak działa Antoni ▶

I chociaż nie dostał on jeszcze ustaw dotyczących naprawy sądów powszechnych i Sądu Najwyższego, to już wiadomo, że nie spotkają się one z jego akceptacją. Szczególnie że przyłożył on rękę do zamachu na sądownictwo, tak aby te instytucje były podporządkowane jednej sile politycznej. Trudno więc, żeby teraz podważał własne decyzje. Podobnie jest i będzie z Trybunałem Konstytucyjnym. Przypomnę tylko, że już w 2015 r. Andrzej Duda odmówił odebrania ślubowania od trójki legalnie wybranych sędziów TK. Po drugie sytuacja w sądownictwie jest trudna ze względu na to, że jest mnóstwo wadliwie powołanych sędziów. Problemu neosędziów nie da się zaś politykom zamieść pod dywan. Neosędzia przede wszystkim nie zapewnia prawa do należycie obsadzonego sądu. To zaś godzi w gwarantowane w naszej konstytucji i w art. 6 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka prawo do rozpoznania sprawy każdego obywatela przez niezależny i bezstronny sąd. Problemem jest to, że mamy również zawłaszczony Sąd Najwyższy, gdzie zasiadają uzurpatorzy, a nawet pseudosędziowie. Nie jest tajemnicą, że niektóre osoby nie mają kwalifikacji, aby być w SN, bo były np. pracownikami Izby Dyscyplinarnej, ale nigdy nie były sędziami.

Zapewne łatwiej jest przeprowadzać niektóre zmiany personalne w prokuraturze, gdzie prokurator generalny ma inną pozycję i większe pole manewru do wymieniania ludzi mianowanych przez poprzednika. Natomiast w sądach pozostaje ciągle wielu prezesów, którzy zawdzięczają kariery Zbigniewowi Ziobrze.

Podsumowując, wymiar sprawiedliwości jest cały czas w dużym stopniu hamowany przez zawłaszczenie części

instytucji przez neosędziów i sędziów wiernych poprzedniej władzy, nie zaś prawu i etosowi sędziowskiemu.

PIOTR NIEMCZYK, *ekspert z zakresu bezpieczeństwa*

Widzę trzy powody, dla których tak się dzieje. Po pierwsze, wszystkie działania należy przeprowadzać zgodnie z prawem. To samo w sobie oznacza czas i poruszenie się po wytyczonych przez literę prawa ścieżkach. Zbieranie materiału dowodowego, przesłuchania, odwołania. Często, aby stwierdzić, że spółka była niewłaściwie zarządzana, najpierw trzeba przeprowadzić konkursy na stanowiska i znaleźć fachowców, którzy dopiero wykażą nieprawidłowości. Takie procedury jak wyłonienie np. prezesa Orłenu rozkładają się na dni, a nie godziny. Po drugie, ławka kompetentnych kadr jest tak naprawdę dość krótka. Część zasobnych w wiedzę osób, które pełniły różne funkcje np. w spółkach skarbu państwa przed PiS, nie chce teraz tam wracać, bo znalazły pracę z lepszymi perspektywami czy pieniędzmi. Po trzecie, niestety w czasach PiS powstał pewien system wzajemnych zależności i oddawania przysług między politykami różnych partii. Dlatego dziś jakiemś politykowi z niedawnej opozycji może się nie opłacać, żeby bliska osoba, jak żona czy kuzyn, straciła pracę, którą w ostatnich latach dostała w wyniku zawarcia kompromisu, a nie dzięki swoim kompetencjom. Ta sieć przysług powoduje niestety, że mimo temperatury życia politycznego, której doświadczamy na wierzchu, głębiej cały czas działa pewna sieć wzajemnych zależności, która wszystko studzi.

► Macierewicz, w ten sposób wmówiono jednej trzeciej Polaków, że w Smoleńsku wybuchła bomba.

Pytanie tylko, czy chcemy się poddawać iluzji. Czy lepiej trzymać się drogi Bodnara? Może więc trzeba zawołać: ludzie, naprawdę wierzyliście, że w ciągu paru miesięcy pisowcy będą czwórkami szli do Wroniek? Spodziewaliście się, że pokornie pochylą głowy i wyciągną ręce do kajdanek? Że nagle spod ziemi wyłoni się armia nieskalanych prokuratorów i rażno ruszy do wyjaśniania spraw? A te sprawy, które normalnie toczą się przed sądami przez wiele lat, teraz pójdą migiem? W ciągu dwóch-trzech miesięcy?

PiS robi wszystko, by rozliczanie zatrzymać, a przynajmniej pokazać je jako akt nie tyle sprawiedliwości, ile wściekłej zemsty. Temu służą te wszystkie opowieści o „torturach”, którym są poddawani zatrzymani pisowcy. Mariusz Kamiński był torturowany, bo gdy odmawiał jedzenia, karmiono go na siłę. Torturowany jest ksiądz Michał Olszewski... Torturowane są dwie urzędniczki z Funduszu

- To już na ludzi nie działa.
- To jest próba pacyfikacji społeczeństwa, finałem będzie likwidacja państwa polskiego (tak głosi Kaczyński).

- Celem jest likwidacja obozu politycznego, któremu zależy na polskiej niepodległości (to z kolei głos Michała Karnowskiego).

- Dalej łamcie prawo! Gdy odbierzemy władzę, bez litości was rozliczymy.

- Do końca życia bodnarowcy nie wyjdą z więzienia (tak ogłasza Patryk Jaki).

I to jest niewątpliwie w tej wyliczance prawdą – gdyby PiS odzyskało władzę, zrewanżowałoby się Tuskowi i jego ekipie bez litości. Dlatego władzy już nie odzyska.

Tusk jest dziś w sytuacji faktycznie bez wyjścia. Może iść tylko do przodu, bo jeżeli się zatrzyma lub zacznie się cofać, straci wszystko. Możemy więc opowiadać sobie, że rozliczenia interesują tylko najtwardszych wyborców koalicji, ale to będzie jedynie połowa odpowiedzi.

Donald Tusk nie ma wyboru, ale też widzi, ilu ludziom z jego ekipy nie chce się szarpać.

Sprawiedliwości, bo w celi pali im się światło. Oni wszyscy odgrywają rolę tzw. żołnierzy wyklętych torturowanych przez UB. Egzaltacja i bezczelność są tu imponująca.

Na zarzuty stawiane kolejnym ludziom PiS mamy też zestaw gotowych pisowskich odpowiedzi. Można je wyliczyć:

- Przekazywanie pieniędzy było zgodne z prawem. Były one kierowane do naszych ludzi, naszych stowarzyszeń, prawników, a nie szły do waszych. I dlatego was to boli.

- Te zarzuty to kapiszon. Niewiele znaczą. W zasadzie to propaganda wykreowana przez naszych wrogów.

- To jest nic w porównaniu z waszymi aferami.

- To zemsta.

- To próba odwrócenia uwagi od błędów i zaniechań rządu, od drożyzny itd.

Rozliczenia interesują samych zainteresowanych. Jarosław Kaczyński zbudował państwo partii, które było nadzwyczajną łaskawą dla pisowskich urzędników. Można rzec: kupował ich wierność, płacąc państwowym, wydzielając odpowiednie kawały czerwonego sukna. A jeżeli ktoś nie wierzy w to zinstytucjonalizowane rozdrapywanie Polski, niech przeczyta umowę koalicyjną między PiS a ziołbrystami.

Karmił też dziennikarzy. Z samego Funduszu Sprawiedliwości spółka Orle Pióro, wydająca tygodnik „Do Rzeczy”, dostała 4,15 mln zł, spółka FratRIA (wydawca „Sieci” i portalu wPolityce) – 3,6 mln zł, spółka Spes i Fundacja Lux Veritatis (media ks. Rydzyska) – 3 mln zł, spółka Słowo Niezależne (niezależna.pl i „Gazeta Polska”) – 2,7 mln zł, Telewizja Republika – 2 mln zł. A reklamy ze spółek skarbu państwa i instytucji

państwowych? Jeśli chodzi o tygodniki opinii, to „Sieci” zarobiły na reklamach ze spółek skarbu państwa ponad 20 mln zł, „Do Rzeczy” – niespełna 14 mln, a „Gazeta Polska” Sakiewicza 13 mln zł. I to nie jest koniec „transferów”, które uczyniły milionerów z chwalcących PiS dziennikarzy...

Dlatego przeprowadzenie rozliczeń jest dla PiS śmiertelnym niebezpieczeństwem. Po pierwsze, dla ludzi, którzy w różnych przekrętach brali udział i niezwykle się wzbogacili. Bo widmo prokuratora i sędziego szybko może się zmaterializować. Po drugie, dla samej partii – jeżeli się okaże złodziejska, trudno jej będzie liczyć na wyborcze wygrane, ba – na przetrwanie.

Dla PiS kwestia rozliczeń to wręcz być albo nie być. Dlatego się bronią. Dlatego pisowskie media podnoszą donośny krzyk. Ten krzyk ma mobilizować swoich, ma zatrzymać koalicję, ma też onieśmielić urzędników, funkcjonariuszy policji i innych służb, prokuratorów, sędziów. Żeby ręka im zadrzała. Oni te rozliczenia obserwują i w zależności od rozwoju sytuacji będzie to dla nich czytelnym sygnał, w którą stronę zmierza Polska. W stronę państwa prawa, podstawowego ładu i porządku, czy w stronę państwa skorumpowanego, zepsutego, które można grabić.

To wojna Wschodu z Zachodem.

To jest też legitymacja do rządzenia.

Bo w rozliczeniach nie chodzi o walkę z PiS, ale walkę o Polskę, do której obywatel czuje szacunek. Takiej Polski przecież wszyscy chcemy. I wszyscy obserwujemy, w którą stronę to zmierza.

Dlatego Donald Tusk nie ma wyboru. Chyba sobie z tego zdaje sprawę. Ale też widzi, jak wielu ludziom z jego ekipy nie chce się szarpać, że chcieliby znaleźć się w takiej Polsce, w której wystarczy puszczać ciepłą wodę z kranu.

Są naiwni, takiej Polski, po latach Kaczyńskiego, w sytuacji tak dużego poparcia dla PiS i takiej temperatury nastrojów społecznych, jeszcze dłużej nie będzie.

Twarde czasy nastały.

Robert Walenciak

r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl

Pod bardzo wysokim napięciem

W Polsce samochód elektryczny to kłopotliwy luksus. I prędko to się nie zmieni

Grzegorz Rudnik

Być może ktoś jeszcze pamięta zapowiedź premiera Mateusza Morawieckiego z 2016 r., że w roku 2025 będziemy mieli milion samochodów elektrycznych. Fakty są takie, że na koniec kwietnia br. w Polsce zarejestrowanych było zaledwie 55 958 całkowicie elektrycznych samochodów. A hybrydowych plug-in – 53 817 sztuk. To ułamek procenta wszystkich pojazdów poruszających się po naszych drogach, a jeździ ich ponad 19 mln.

Pozornie zmiany wydają się nieuniknione. Zgodnie z decyzją Parlamentu Europejskiego od 2035 r. w państwach Unii Europejskiej ma być zakazana rejestracja samochodów spalinowych, które będzie można kupić tylko na rynku wtórnym. Czy nam się to podoba, czy nie, zdaniem brukselskich urzędników już jesteśmy skazani na tzw. elektryki.

Moim zdaniem zakaz ten będzie można między bajki włożyć, gdyż większość krajów Unii nie jest gotowa na tak daleko idącą transformację, a poza tym samochody z silnikami benzynowymi i diesla są praktyczniejsze i tańsze w eksploatacji.

Bolesnie przekonał się o tym światowy potentat na rynku wypożyczalni samochodów, koncern Hertz, który trzy lata temu zamówił 100 tys. samochodów elektrycznych marki Tesla. Elon Musk był zachwycony. Potem było tylko gorzej.

Wynajem samochodów elektrycznych nie przełożył się na lepsze wyniki firmy, a zaczął wręcz przynosić straty. W jednym z wywiadów Stephen M. Scherr, były już dyrektor generalny sieci wypożyczalni Hertz, powiedział, że koszty napraw tych samochodów są około dwukrotnie wyższe niż samochodów



W Polsce jest 6691 punktów ładowania elektryków i na każdy przypada niemal 10 samochodów. W Niemczech takich punktów jest 100 tys.

spalinowych. I dodał, że gdyby nie elektryki, firma bez wątpienia zarobiłaby dużo więcej pieniędzy. W konsekwencji koncern anulował zamówienie i wystawił na sprzedaż 20 tys. dostarczonych już pojazdów. To nie była najlepsza reklama elektromobilności.

Rewolucja czy ewolucja?

Kariera współczesnych samochodów elektrycznych zaczęła się w roku 2003, gdy w Austin w Teksasie powstała firma Tesla, której współzałożycielem był 32-letni Elon Musk opromieniony sławą założyciela firm PayPal (usługi transferu pieniędzy) i Space X (projektowanie i konstruowanie rakiet nośnych dla pojazdów kosmicznych).

Nikt nie wątpił w jego zapowiedzi uruchomienia seryjnej produkcji tanich samochodów elektrycznych,

które przewyższyłyby zalety tradycyjnych pojazdów o napędzie spalinowym. Musk trafił w niszę rynkową, gdyż na początku XXI w. koncerny samochodowe nie były zainteresowane elektrykami, traktując je jako ciekawostkę.

Pierwszy samochód marki Tesla o nazwie Roadster zjechał z linii produkcyjnej w 2008 r. Ten mały sportowy pojazd powstał we współpracy z firmą Lotus Car i wcale nie był tani – w wersji podstawowej kosztował 98,5 tys. dol. Pierwszy seryjny model o nazwie Model S pojawił się na rynku w czerwcu 2012 r. Z kolei w roku 2015 zadebiutował Model X. Do początku 2018 r. Tesla wyprodukowała 300 tys. samochodów. Wartość giełdowa spółki rosta jak na drożdżach. W chwili debiutu na amerykańskiej giełdzie NASDAQ w 2010 r. za jedną akcję płacono 17 dol., a 11 lat później wartość

► tej samej akcji osiągnęła 895 dol.! Co uczyniło firmę Muska wartą więcej niż General Motors i Ford.

Elektryki przestały być ciekawostką i każdy szanujący się producent samochodów uruchomił produkcję własnych pojazdów z takim napędem. Rządy bogatych krajów wspierały firmy dopłatami do sprzedawanych samochodów. Poza Stanami Zjednoczonymi stały się one modne w Europie i Chinach. Koncern BYD Auto z siedzibą w Shenzhen graniczącym z Honkkongiem już

Koncern Hertz trzy lata temu zamówił 100 tys. samochodów elektrycznych marki Tesla. Elon Musk był zachwycony. Potem było tylko gorzej.

w roku 2016 produkował i sprzedawał więcej takich samochodów niż Tesla. Wydawało się, że nic nie jest w stanie powstrzymać ekspansji elektryków. Jednak w ubiegłym roku stało się coś złego. Sprzedaż zwolniła.

W czerwcu ubiegłego roku koncern Volkswagen zmuszony był ograniczyć produkcję samochodów elektrycznych w swojej fabryce w Emden, zredukować zatrudnienie i wydłużyć o tydzień wakacje dla pracowników. Powód – spadek o 30% popytu na produkowane tam pojazdy. Okazało się, że Teutoni nie są w stanie konkurować nie tylko z Teslą, która uruchomiła swoją fabrykę pod Berlinem, ale i z chińskimi koncernami. Co gorsza, niemiecki rząd obciął dotację do produkcji tych samochodów. Niemieckie media donosiły o 40 tys. elektryków Volkswagena stojących na placach i czekających na klientów.

W ostatnich miesiącach mało kto mówi i pisze o rewolucji, jaka dzięki samochodom elektrycznym dokona się na europejskich drogach. W modzie jest słowo „ewolucja”, a prognozy przewidują, że zastąpienie pojazdów z napędem spalinowym potrwa dziesięciolecie. I są one pewnie bliższe prawdy.

Policzmy – gdybyśmy rocznie sprzedawali w kraju 500 tys. elektryków (w ubiegłym roku Polacy kupili 475 tys. nowych pojazdów),

to zastąpienie ponad 19,349 mln jeżdżących po naszych drogach samochodów zajęłoby 38 lat! Przy czym byłby to najmniejszy problem.

Na razie jest drogo

Najtańszym samochodem elektrycznym w Polsce jest Dacia Spring, której najnowszy, produkowany w Chinach model, trafi do klientów we wrześniu i w wersji podstawowej będzie kosztował 76,9 tys. zł. Jego zasięg to 230 km.

Droższy jest Smart EQ fortwo, za który trzeba zapłacić 96,9 tys. złotych. Jego zasięg na pełnym ładowaniu to 145-150 km. Jeśli włączymy klimatyzację, spadnie on do 115 km. Co oznacza, że Smart EQ fortwo jest adresowany do bogatych ekologów, chcących jeździć pojazdem o kontrowersyjnej stylistyce na skromne zakupy do supermarketu.

O wiele lepszym wyborem będzie Nissan Leaf, choć za podstawową ubiegłoroczną wersję przyjdzie zapłacić 133,75 tys. zł. Za to zasięg 389 km na jednym ładowaniu budzi szacunek. Trochę droższy jest Fiat 500e, którego ceny

zasięgu 513 km przyjdzie zapłacić 194,99 tys. zł. A BMW iX w wersji xDrive40 o zasięgu 471 km to koszt od 378,3 tys. zł w górę.

W kwietniu tego roku w Warszawie doszło do wypadku na skrzyżowaniu al. Niepodległości i ul. Mada-lińskiego. Kierujący samochodem elektrycznym marki Lucid uderzył w słup sygnalizacji świetlnej. Kierowca wyszedł z tego bez większych obrażeń, ale samochód spłonął. Lucid Motors to amerykańska marka. Zasięg produkowanego przez nią elektryka to ponad 800 km. Jego cena sięga miliona złotych. I taki właśnie model poszedł z dymem.

Samochody elektryczne są drogie i długo jeszcze w Polsce nie będą poważną konkurencją dla pojazdów o napędzie spalinowym. Dobrze sprzedają się w bogatych krajach, takich jak Norwegia, Niemcy czy Stany Zjednoczone. Naprawa jest niezwykle kosztowna. Posiadacz golfa, seata lub hondy, jeśli dojdzie do stłuczki, za wymianę błotnika zapłaci najwyżej kilka tysięcy złotych. Posiadacz elektryka musi liczyć się ze znacznie wyższym wydatkiem w specjalistycznym warsztacie. Jeśli zaś dojdzie do uszkodzenia baterii, to koszt jej wymiany może sięgnąć nawet 70 tys. zł.

Serwisowanie samochodów elektrycznych jest dziś o wiele bardziej kłopotliwe, gdyż warsztatów, które się tym zajmują, nie ma zbyt wiele,

Samochody elektryczne są drogie i długo jeszcze w Polsce nie będą poważną konkurencją dla pojazdów o napędzie spalinowym. Dobrze sprzedają się w bogatych krajach, jak Norwegia, Niemcy czy Stany Zjednoczone.

zaczynają się od 142,4 tys. zł. Samochód ma zasięg 190 km w cyklu mieszanym, więc raczej nie będzie konkurencją dla Nissana.

Jeśli natomiast szukamy samochodu elektrycznego oferującego zasięg porównywalny z tradycyjnymi pojazdami, to trzeba liczyć się ze znacznie poważniejszym wydatkiem. Volvo EX30 uszczupli portfel o 176,99 tys. zł. Za bazową Teslę Model 3 o realnym

a ich pracownicy muszą być w tym kierunku przeszkoleni. Wszak to praca z urządzeniami pod wysokim napięciem. Nie możemy też liczyć na zamienniki. Wymiana uszkodzonych elementów oznacza konieczność sięgnięcia po oryginalne części, które do tanich nie należą.

Producenci zapewniają, że elektryki są bardziej niezawodne niż samochody spalinowe i nie wymagają na przykład regularnej wymiany oleju.

Udzielają też długich, sięgających 8-10 lat gwarancji.

Tesla zapewnia, że jej baterie, przy normalnej eksploatacji, mogą pokonać 800 tys. km. Czyli działać bezawaryjnie przez 30 lat. By się o tym przekonać, będziemy musieli poczekać do połowy stulecia. A to nie wszystko. Samochody elektryczne są wręcz naszpikowane elektroniką. Ciekawe, jak za 30 lat będą działały zainstalowane w teslach komputery, jeśli dziś pięcioletni laptop uchodzi za zabytek. I co z oprogramowaniem? Podobnych niewiadomych jest znacznie więcej.

Trzeba też pamiętać, że proces produkcji baterii do elektryków nie tylko jest kosztowny, ale i powoduje olbrzymie szkody dla środowiska. Wydobycie kobaltu, litu i niklu oznacza ogromne zużycie wody, zapylenie i zanieczyszczenie powietrza. W ten sposób bogate europejskie kraje wspierają brudną produkcję w państwach Trzeciego Świata. Tam ekologią mało kto się przejmuje, a Europejczycy mają czyste sumienie.

Na jedną baterię do samochodu elektrycznego potrzeba 10 kg kobaltu. By wyprodukować milion samochodów, trzeba będzie zużyć 10 tys. ton tego metalu.

W przyszłości poważnym problemem stanie się utylizacja zużytych baterii samochodowych. Bogate kraje nie będą ryzykowały szkodliwej dla środowiska naturalnego produkcji i zadbają o to, by zajęty się tym państwa afrykańskie i azjatyckie. Kilka lat temu pewien niemiecki start-up zaproponował, by takie baterie wywozić do Indii, gdzie mogłyby znaleźć zastosowanie jako napęd populacyjnych na subkontynencie riks.

W naszym kraju działa największy w Europie producent baterii litowo-jonowych dla przemysłu motoryzacyjnego. To fabryka należąca do spółki LG Energy Solution w Biskupicach Podgórnym pod Wrocławiem. Trzy lata temu pojawił się pomysł, by spółka rozbudowała zakład o część, w której zajęto by się utylizacją zużytych baterii.

W marcu tego roku Grupa Eneris, zajmująca się przetwarzaniem odpadów, otworzyła w Żarach największą

w Europie instalację recyklingu baterii litowych oraz odpadów akumulatorowych, a także odpadów produkcyjnych pochodzących z branży elektromobilności.

W przyszłości trzeba będzie sięgnąć po złoża metali znajdujące się na dnie lub pod dnem oceanów, co źle wróży środowisku naturalnemu. A wtedy okaże się, że samochody elektryczne szkodzą planecie bardziej niż diesle.

Infrastruktura, głupcze!

O ile w krajach takich jak Holandia, Norwegia czy Belgia można bez trudu naładować baterie swojego elektryka, o tyle w Polsce jest to poważny problem. Pół biedy, jeśli ktoś jest właścicielem willi z ogrodem i przed garażem postawi słupek z gniazdem do ładowania swojej tesli. Lecz gdzie ma ładować samochód mieszkaniec dziesięciopiętrowego budynku? Na parkingu? Przed supermarketem? Na ulicy?

Wyjaśnien wymaga problem samozapłonu samochodów elektrycznych. Jeśli baterie takiego pojazdu się zapalą, jest po wszystkim. Samochód nie do uratowania.

W całym kraju jest dziś 6691 punktów ładowania samochodów elektrycznych, w tym 3686 stacji. Oznacza to, że na jeden punkt przypada 9,9 pojazdu. Dla porównania w Niemczech jest ok. 100 tys. publicznych stacji ładowania elektryków. W Norwegii, która liczy ponad 5 mln mieszkańców – 10 tys., a w prawie 10-milionowej Szwajcarii właściciele takich samochodów mają do dyspozycji 6,5 tys. stacji.

W ubiegłym roku rząd niemiecki przeznaczył ponad 6 mld euro na usprawnienie i rozbudowę sieci ładowania. Tamtejsi politycy zakładają, że w roku 2030 będzie tam 1,5 mln samochodów elektrycznych.

Zanim Polacy masowo przesiądą się do elektryków, byłoby dobrze, by ktoś pomyślał o rozbudowie infrastruktury, która wsparłaby rozwój elektromobilności. Ciekawe, ile czasu zajmie nam budowa kolejnych, powiedzmy 20 tys., stacji ładowania?

I gdzie zostaną one zlokalizowane? Dziś wyprawa samochodem elektrycznym nad Bałtyk to przede wszystkim wyzwania logistyczne. Trzeba wiedzieć, gdzie znajdują się stacje ładowania. Zaplanować dojazd do nich, najlepiej z pomocą aplikacji w smartfonie, po czym można ruszać w drogę. Bez uwzględnienia tych czynników wyprawa zmieni się w koszmar.

Wyjaśnien wymaga problem samozapłonu samochodów elektrycznych. Jeśli baterie takiego pojazdu się zapalą, jest po wszystkim. Samochód nie do uratowania. Gaszenie go to dla strażaków wyzwanie. Jednym ze sposobów jest umieszczenie płonącego pojazdu w specjalnej skrzyni i... pozwolenie by się wypalił. Na szczęście w Polsce takie wypadki należą do rzadkości, lecz jeśli będziemy mieli więcej elektryków, na pewno do nich dojdzie.

Jeśli po naszych drogach będzie jeździło, powiedzmy 500 tys. samochodów elektrycznych, będą one

potrzebowały energii, co oznacza konieczność budowy nowych elektrowni. Pierwsza polska elektrownia jądrowa na razie jest w powijakach. W przeszłości liczyliśmy na dostawę prądu z Ukrainy, lecz dziś to my dostarczamy temu krajowi energię elektryczną.

Ostatecznie o sukcesie bądź porażce samochodów elektrycznych nad Wisłą zdecyduje rachunek ekonomiczny. Producenci samochodów zapowiadają, że za kilka lat nowe elektryki będą tańsze od samochodów spalinowych. Lecz jeśli okaże się, że ich eksploatacja jest zbyt kosztowna, nieprędko zrezygnujemy ze sprawdzonych golfów, passatów, nissanów i hond.

Dziś, jeśli przeciętny Polak może je kupić za 40 tys. zł z niewielkim przebiegiem, to nad czym się zastanawiać?

Grzegorz Rudnik

Gazety skażone PiS (część 2)

Karuzela stanowisk w Polska Press, czyli przypadek Kani i Bortkiewicza

Andrzej Sikorski

Tydzień temu napisaliśmy, jak PKN Orlen pod wodzą byłego wójta Pci-mia Daniela Obajtko kupił od Niemców koncern prasowy Polska Press, jak bardzo cieszył się z tego Jarosław Kaczyński i jak rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, organizacje pozarządowe oraz medioznawcy przestrzegali, że orlenowskie gazety staną się partyjną tubą propagandową na wzór TVP i PR. Teraz napiszemy, kogo PiS postawiło na czele „zrepolonizowanej” spółki medialnej.

Wiosna 2021 r. była dramatyczna. Nadeszła kolejna, największa fala zakażeń SARS-CoV-2, każdego dnia umierało kilkaset osób, brakowało szczepionek, w szpitalach miejsc i respiratorów, premier Mateusz Morawiecki prosił Polaków o zachowanie czujności, a w Polska Press doszło do zmiany zarządu.

„Dopóki będziemy mogli – będziemy robić swoje. Nie cofniemy się ani o krok (...). Dlatego już dziś rozczaruję tych polityków z PiS i ich sojuszników ugrupowań, którzy w swoich zapędach oczekują, że od teraz nie będzie w naszych tytułach niewygodnych czy krytycznych materiałów na ich temat. (...) Podkreślam więc, że takie materiały będą się pojawiać – dokładnie tak jak do tej pory. Lokalnie, regionalnie i centralnie. Zawsze, gdy będzie ku temu powód. PiS i jego sojusznicy rządzą już przeciw Polską samodzielnie piąty rok. Tym bardziej, jako nieskrępowana żadnymi ograniczeniami władza, w naturalny sposób muszą podlegać krytyce”, deklarował w lutym 2021 r. Paweł Fąfara, redaktor naczelny Polska Press. Miesiąc później Fąfara został odwołany, a jego miejsce zajęła Dorota Kania, dziennikarka pisowskich mediów Tomasz Sakiewicz, m.in. Telewizji

Republika i „Gazety Polskiej”. Ponoć Kania została namaszczona przez samego Jarosława Kaczyńskiego, który nie widział nikogo innego na tak ważnym stanowisku.

Dziennikarka na bakier z prawem

Z punktu widzenia prezesa PiS wybór Kani, która uchodzi za jedną z najbardziej oddanych funkcjonariuszek partyjnej propagandy, wydawał się naturalny. Jednak jeśli chodzi o rzetelność zawodową, to trudno mówić, by Kania spełniała choć minimalne standardy.

Jeśli chodzi o rzetelność zawodową, trudno mówić, by Dorota Kania spełniała choć minimalne standardy.

Pisowska dziennikarka była co najmniej trzy razy karana za przestępstwa z art. 212 Kodeksu karnego (pomówienie), na koncie ma też przegrane procesy cywilne o naruszenie dóbr osobistych. Kania zamieszana była w aferę korupcyjną, z której udało się jej szczęśliwie wyplątać dzięki upolitycznionej prokuraturze. Sprawa dotyczyła przyjęcia prawie ćwierć miliona złotych od żony lobbysty Marka Dochnała w zamian za wyciągnięcie jej męża z aresztu. Działo się to za pierwszych rządów PiS. Kania (pracowała wówczas w „Życiu Warszawy”) zapewniała Aleksandrę Dochnal, że ma wpływowych przyjaciół, na których pomoc można liczyć, m.in. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, prokuratora krajowego Janusza Kaczmarka i ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę. Aleksandra Dochnal była zauroczona Kanią i przekazała dziennikarce ok. 250 tys. zł w kilku transzach w formie fikcyjnych pożyczek. Ponieważ Aleksandra Dochnal nie miała pieniędzy, by zaspokoić kolejne

żądania finansowe Kani, sprzedała obrazy, działkę i samochód. Pozbyła się oszczędności. Kania z obietnicy się nie wywiązała.

W 2008 r. Marek Dochnal wyszedł z aresztu, ale dzięki adwokatom, i zawiadomił o wszystkim prokuratorę, która postawiła Kani zarzut płatnej protekcji oraz powoływania się na wpływy. Sąd pierwszej instancji uznał, że rzekome pożyczki były faktycznie łapówką i skazał Kanię na więzienie w zawieszaniu. Jednak sąd apelacyjny uniewinnił dziennikarkę, argumentując, że czyniła zabiegi o uwolnienie lobbysty z dobrego

serca, a pieniądze były przyjacielską pożyczką. Takie tłumaczenie nie miało sensu. Kania nie zgłosiła bowiem rzekomych umów pożyczek w urzędzie skarbowym i nie zapłaciła od nich podatku, czym dopuściła się przestępstwa karnoskarbowego. A na umowach jako osoba pożyczająca wpisana była Barbara Piętrzyk, teściowa Dochnała. Chodziło o to, żeby ukryć, że pieniądze pochodziły od oskarżanego o wiele przestępstw lobbysty.

Prokuratura Okręgowa w Opolu, która oskarżała Kanię, złożyła w 2016 r. kasację do Sądu Najwyższego od wyroku uniewinniającego, która jednak szybko została wycofana. Według nieoficjalnych informacji stało się tak na polecenie ówczesnego prokuratora krajowego Bogdana Świączkowskiego, który koleguje się z Kanią i został potem umieszczony przez PiS w tzw. trybunale konstytucyjnym Julii Przyłębskiej.

Pisowska prokuratura roztoczyła parasol ochronny nad Kanią również



W 2021 r. redaktor naczelną Polska Press została Dorota Kania, ponoć namaszczone przez samego Jarosława Kaczyńskiego.

Pozycja Stanisława Bortkiewicza w TVP była tak mocna, że niektórzy mówili, że to on faktycznie rządzi spółką.



wtedy, gdy ta ujawniła w grudniu 2017 r. oznaczone klauzulą „ściśle tajne” materiały ze śledztwa wykradzione z Prokuratury Okręgowej w Warszawie (o sprawie pisaliśmy w artykule „Kulisy prowokacji PiS”, PRZEGLĄD nr 45/2023). Chodziło o rzekomą współpracę szefów Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) Piotra Pytla, Krzysztofa Duszy i Janusza Noska z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa (FSB). Sprawa została sprokurowana przez ludzi Antoniego Macierewicza, w tym Piotra Bączka, byłego dziennikarza „Gazety Polskiej” i szefa Klubu „Gazety Polskiej” w Warce, który został

wykorzystanie informacji oznaczonych klauzulą „ściśle tajne”) zagrożone są karą do siedmiu lat więzienia.

Człowiek braci Karnowskich

Prezesem Polska Press został natomiast Tomasz Przybek, uważany za człowieka braci Jacka i Michała Karnowskich, a to dlatego, że był szefem spółki Fratria wydającej m.in. tygodnik „Sieci”, portal wPolityce.pl i odpowiadającej za telewizję wPolisce.pl. Głównym udziałowcem Fratrii jest Spółdzielczy Instytut Naukowy Grzegorza Biereckiego, założyciela SKOK-ów i wpływowego senatora

Zaufany Jacka Kurskiego

Przybek jednak nie zagroził długo miejsca w orlenowskim koncernie, bo już jesienią 2022 r. prezesem Polska Press został Stanisław Bortkiewicz, zaufany człowiek Jacka Kurskiego. „Mediami nigdy nie zarządzał, na dziennikarstwie się nie zna, a do dziennikarzy ma uraz” – napisał o Bortkiewiczu magazyn branżowy „Press” w 2020 r. w artykule zatytułowanym „Borman”.

Bortkiewicz z wykształcenia jest lekarzem, przez jakiś czas pracował nawet w zawodzie, ale założył własny biznes. Chyba za bardzo mu nie szło, bo dzięki wsparciu Solidarności został dyrektorem spółki Ursus, która produkowała ciągniki. W tamtym czasie związał się ze środowiskiem braci Kaczyńskich. Gdy prezydentem Warszawy był Lech Kaczyński, Bortkiewicz trafił na stołek prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Za pierwszych rządów PiS został dyrektorem w państwowym holdingu energetycznym BOT Górnictwo i Energetyka (który później wszedł w skład Polskiej Grupy Energetycznej), skąd przeszedł na dyrektorską posadę w PZU. Po przegranych przez PiS wyborach założył firmę doradczą, która zajmowała się restrukturyzacją spółek, głównie państwowych.

Bortkiewicz wyptynał ponownie w 2016 r. Najpierw został doradcą ►

Prezes Bortkiewicz „mediami nigdy nie zarządzał, na dziennikarstwie się nie zna, a do dziennikarzy ma uraz”.

ulożony przez PiS na stanowisku szefa SKW. Materiały i informacje ze śledztwa (m.in. fotokopie akt) pojawiły się w Telewizji Republika, na portalu Telewizji Republika, na portalu Niezależna.pl i w „Gazecie Polskiej”. Co prawda prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie wycieku, ale szybko została umorzona z powodu niewykrycia sprawcy, a Kania nawet nie została przesłuchana (sic!). Tymczasem popełnione przez Kanię przestępstwa (bezprawne rozpowszechnianie wiadomości z postępowania przygotowawczego i ujawnienie lub

PiS. Przybek po dojściu PiS do władzy w 2015 r. zaczął robić karierę w spółkach państwowych, m.in. w Armaturze Kraków, Polskich Pracowniach Konserwacji Zabytków i Polskiej Agencji Prasowej. Nominacja Przybka na prezesa Polska Press była sygnałem, że grupa medialna braci Karnowskich została dopuszczona do medialnego tortu pod auspicjami PKN Orlen. Nie jest bowiem tajemnicą, że oba środowiska (Tomasza Sakiewicza i Karnowskich) konkurują ze sobą o wpływy w PiS, a szczególnie o względy Jarosława Kaczyńskiego.

► Jacka Kurskiego w TVP, a potem wszechwładnym dyrektorem biura spraw korporacyjnych. Wtedy to pracę w TVP straciło ponad 200 dziennikarzy, a ich miejsce zajęli usłużni wobec władzy pracownicy propisowkich mediów, m.in. z Telewizji Republika, Radia Maryja i Telewizji Trwam. Pozycja Bortkiewicza w TVP była tak mocna, że niektórzy mówili, iż to on faktycznie rządzi spółką, a nadzorowane przez niego biuro spraw korporacyjnych nazywane było „ministerstwem bezpieczeństwa Bortkiewicza”. Pracownicy TVP nadali Bortkiewiczowi przezwisko „Borman”, w nawiązaniu do Martina Bormanna, a to dlatego, że podobnie jak sekretarz Führera miał wykorzystywać swoją pozycję do kontrolowania przepływu informacji (które pojawiały się w programach TVP) i zbierania haków na ludzi.

W 2017 r. prawicowy dziennikarz Witold Gadowski oskarżył Bortkiewicza o kontakty z SB. Ten twierdził, że nie był kapusiem, lecz ofiarą bezpieki, która go inwigilowała. Swoje trzy grosze dorzucił Piotr Nisztor, publikując kwity IPN o Bortkiewiczu. Gdy ten

w 2018 r. dostał z IPN potwierdzenie, że jego oświadczenie lustracyjne jest prawdziwe, Jacek Kurski wysłał wiadomość SMS do Pawła Gajewskiego, wicedyrektora Telewizyjnej Agencji Informacyjnej: „Czy psy gończe poszły za Gadowskim i Nisztosem? Kamera w mordę, czy przeprosi pan dyrektora Bortkiewicza, dłaczego pan kłamał, czy starczy panu honoru, żeby naprawić krzywdy itd. Takie pytania, na ostro”. Gajewski miał przekazać wiadomość do Mariusza Kowalewskiego, wiceszefa redakcji publicystyki i reportaży Telewizyjnej Agencji Informacyjnej.

„Wówczas dostaliśmy na Placu (Powstańców w Warszawie, skąd nadawane są programy informacyjne TVP – przyp. A.S.), polecenie wysłania dziennikarzy do Gadowskiego i Nisztor. Polecenie wydał Filip Gajewski, powołując się na Kurskiego. Z Gadowskim miał rozmawiać Filip Styczyński. Ale za nic nie chciał się tego podjąć. Twierdził, że jest chory, chociaż rano był na zdjęciach, a wieczorem miał zaplanowaną próbę kamerową w studiu. (...) Problem

był taki, że ani ja się do tego nie garałem, ani faktycznie nie było kogo wysłać. Filip po reprimendzie od Gajewskiego pojawił się w redakcji, ale nadal za nic nie chciał jechać nagrywać Gadowskiego. Gajewski kazał więc wysłać Ziemowita Kossakowskiego, który w tamtym czasie pracował w Warszawskim Ośrodku Telewizyjnym. Ale i on nie chciał brać udziału w prywatnej wojnie Bortkiewicza i Kurskiego. W końcu sprawa urosła do rangi najważniejszej na placu. Gajewski zaczął już wszystkim wygrażać, że niewykonanie zadania źle się skończy. Mnie kazał panować nad »radosną gromadką«, która nie chce wykonać jego polecenia, a Kossakowskiemu zagroził zwolnieniem”, napisał Mariusz Kowalewski w książce „TVPropaganda. Za kulisami TVP”.

Andrzej Sikorski

Za tydzień napiszemy, kogo Doro-
ta Kania obsadziła w roli redaktorów
naczelných dzienników regionalnych
i co się działo w redakcjach pod no-
wym kierownictwem.

104. ROCZNICA BITWY WARSZAWSKIEJ 1920

15 SIERPNI 2024 (CZWARTEK)
W GODZ. 10.00–20.00

WYSTAWY CZASOWE I PLENEROWE · TURNIEJ GIER PLANSZOWYCH · POKAZY FILMÓW ARCHIWALNYCH PRZY AKOMPANIAMENCIE MUZYKI KLASYCZNEJ · KĄCIK WYMIANY KSIĄŻEK · ORAZ WIELE INNYCH ATRAKCJI

Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 w Radzyminie
aleja Jana Pawła II 64, 05-250 Radzymin

WSTĘP BEZPŁATNY
ZAPRASZAMY!



MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE JEST JEDNOSTKĄ ORGANIZACYJNĄ SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO